

Telefon duchów

angielska lady w rękach szarlatanów

Londyn, 23 stycznia 1935 r.

Londyn w tej chwili poruszony jest niezwykłym procesem. Jaki wytoczył towarzystwu „dusz potępionych” komendant Guymaund. Matka jego wysłała powtórnie zamaż przed kilkunastu laty za sir Vincenta Caillarda, wytwornego dyplomata. Kiedy dyplomata zmarł i opuścił swą małżonkę, lady Caillard poświęciła się spirytyzmowi. W roku ubiegłym założyła stowarzyszenie p. n. „Towarzystwo dusz postępowych”, do którego należały znane i poważane osobistości. Zebrania odbywały się w willi lady Caillard, „Beffroid”.

W sierpniu 1934 r. lady, rozmiłowana w duchach, ofiarowała tę posiadłość oraz większą sumę pieniędzy dla ugruntuowania bytu założonego przez nią towarzystwa.

POGAWĘDKI Z DUCHAMI

Leżąc na szezlongu, otoczona swymi przyjaciółmi, lady Caillard przyzywała podczas spirytyzycznych posiedzeń zmarłego sir Vincenta, który — jak twierdziła — był również wielkim zwolennikiem spirytyzmu.

Skomplikowany aparat — połączenie głośnika z stylografem — pozwalał zmarłemu małżonkowi na udzielanie wyczerpujących wiadomości, co się dzieje w zaświatach. Aparat ten, wynaleziony przez jednego z członków stowarzyszenia, nosił nazwę „communigraphu”.

Nieboszczyk podawał ze sfer nieziemskich czarujące wiadomości. Od czasu do czasu, aby dać dowód, jak zachwycająco i pojętnie przedstawia się życie pozagrobowe — napelniał pokój wonią wytwornych perfum. I nikt nie przypuszczał, że perfumy są wytworem ziemskich chemików, lecz przypisywano im pochodzenie najwyraźniej zaświatowe.

CZY PANI JUŻ UMIERA?

Wiosną r. ub. małżonek z zaświata oznajmił lady Caillard, że wkrótce umrze i wreszcie połączy się z nim. Lady Caillard przyjęła zapowiedź pogodnie, a nawet radośnie, a co ważniejsze, copędzej zawiadomiła o tem prasę. Przez cały czerwiec i lipiec reporterzy dzienników londyńskich niepokoił się codziennie stanem jej zdrowia. Lady Caillard udzielała informacji przez telefon:

— Nie mogę ściśle oznaczyć daty mojej śmierci, ale to nastąpi niedługo. Jestem bardzo szczęśli-

wa. Proszę, niech pan będzie tak uprzejmy i zadzwoni do mnie jeszcze jutro, albo pojutrze.

NIEBOSZCZYK ZMIENIA DECYZJĘ

Cierpliwość reporterów londyńskich była wystawiona w ten sposób na próbę przez czas dłuższy. Lady Caillard, wbrew zapowiedziom, nie umierała. Wtedy okazało się, że Vincente Caillard, zmarły małżonek, zmienił zdanie w ostatniej chwili i postanowił, że zanim jego żona umrze, aby móc przeżyć z nim wieczystą idylę — musi jeszcze załatwić pewną sprawę na ziemi. Poprostu zacytował nieboszczyk, sir Vincente Caillard, był zaświatowym grafomanem i zdecydował, że musi jeszcze swojej małżonce podyktować większe dzieło o szczęśliwościach życia pozagrobowego.

Pozostawiona przy życiu dzięki temu lady Caillard ochoczo zabierała się do pracy i pisała wiele pod dyktando małżonka. W końcu sierpnia rękopis był gotów i lady Caillard powierzyła go wydawcy, przyczem sama osobiście robiła korektę tej rewelacyjnej książki. Wkrótce ukazało się pierwsze wydanie.

Tegoż wieczora, kiedy książka ukazała się na rynku księgarskim, sir Vincente oznajmił stanowczo:

— Teraz, moja najdroższa, możesz już się ze mną połączyć na wieki.

Lady Caillard posłusznie położyła się natychmiast do łóżka i w ub. tygodniu, pod dłuższym oczekiwaniu na zapowiedzianą śmierć — wreszcie umarła. Do końca zachowała pogodę i obiecywała, że natychmiast po śmierci powróci do „Beffroid”, aby opowiedzieć swoim wiernym przyjaciółom, a członkom stowarzyszenia, swoje pierwsze wrażenia po przybyciu na tamten świat.

REWELACJE ZAŚWIATOWE

W dwa dni później w pokoju sąsiadującym z tym, w którym spoczywały zwłoki lady Caillard, odbył się nadzwyczajny seans „towarzystwa dusz postępowych”.

M. in. asystowało słynne medium angielskie, p. Singleton, indyjski wódz Oske Non Ton oraz p. Ford, spirytysta amerykański, którego podróż opłaciła lady Caillard pod warunkiem, że będzie asystował przy jej ostatnich chwilach.

Po chwilowym oczekiwaniu — jak zapewniają uczestnicy seansu — rozpoczęła się transmisja z zaświata i przez communigraph przemówiła nieboszczka lady. Zapewniała, że jej szczęście przechodzi wyobrażenie, a następnie nazywała po imieniu wszystkich obecnych, do których zwróciła się te słowa:

— Liczę, że wykonacie moje ostatnie zlecenia.

Skoiei zabrał głos nieboszczyk lord i oznajmił zebranym, że jego

małżonka jest szalenie szczęśliwa.

— Jest, jak dziecko — powiedział, — które obdarowano na gwiazdkę wieloma podarkami.

Następnie zwrócił się z uprzejmą prośbą do obecnych, aby następny seans urządzili dopiero za dwa tygodnie, gdyż dusza lady Caillard stanowczo potrzebuje odpoczynku.

Niejak p. Kirkby, który jest wynalazcą „communigraphu”, zeznał, że w czasie seansu ujrzał ducha lady Caillard. Widmo spoczywało wygodnie przez kilkanaście minut na szezlongu, na którym zazwyczaj spoczywała zmarła lady za życia.

OD SPIRYTYZMU DO KRYMINALU

Ta nadzwyczajna historia znalazła swój epilog przed trybunałem sądowym. Komendant Guymaund, syn z pierwszego małżeństwa lady Caillard, złożył w sądzie skargę i wytoczył proces „towarzystwu dusz postępowych”. Twierdzi, że jego matka była ofiarą bandy oszustów. Zebrał większą ilość świadków spośród osób, które były na seansach w „Beffroid”. Ci zeznali, że medium przemawiało zazwyczaj przez głośnik lub posługiwało się stylografem. Inni uczestnicy seansu zajmowali się innymi efektami, jak np. wywoływaniem duchów za pomocą pary. Komendant Guymaund żąda, aby w drodze postępowania sądowego unieważniony był akt darowizny, jaką lady Caillard zrobiła na korzyść stowarzyszenia. Jest to większa suma pieniędzy, oraz właśnie wila „Beffroid”, którą zmarła lady przeznaczyła na świątynię — jak się wyraziła — religij postępowej. Zwłoki lady Caillard, które na jej żądanie zabalsamowano, pochowano w ub. tygodniu z największą tajemniczością. Zmarła dołączyła do testamentu listę tych, których zaprosiła na swój pogrzeb. Byli to oczywiście członkowie stowarzyszenia oraz najbliższa rodzina, z wyjątkiem córki lady Caillard, która nie podzielała spirytyzycznych zamiłowań matki.

Jak się skończy ta sprawa, która ze sfer astralnych przeszła w sfery kryminalne? — Najprawdopodobniej nawet „communigraph” i instrukcje zaświatowe nie zdołają ocalić członków „stowarzyszenia dusz postępowych” przed dłuższym w więzieniem.

Co się stało?

Wczoraj: słonecznie, pogodnie i błoto wielkomięskie w Warszawie. A w Grecji mróz był i demonstracje ateński contra Italja i Duce — że bogom podobny Benito blokować chce Archipelag i zostać Skamandrytą. Skamander — patrz w encyklopedji pod: Lechoń — tam znajdziesz: rzeczka, choć tylko płynęła w legendzie, lecz za to napewno jest grecka. — Stąd kaprys polityczny Benita — chce przejść do greckiej legendy, podczas gdy w polityce popelnia fatalne błędy — to wczoraj do lorda Hurtwooda rzekł Adolf podczas kolacji w Berlinie, dodając, że Europa w dwuznacznej jest sytuacji — i przytem się zarumienił i zmienił temat. O zmianie rządu mówiono w Bułgarii i o tem — że zmienne są panie — ze Miriam, bawiąc w Paryżu zmienił charakter i pieć — na świat nie wyda Norwida i dziecka nie chce mieć.

M. L. Krüg.

Mityczne dziecko panny D. Rozprawa w sądzie o alimenty

„Warszawer Radjo” pisze, że w r. 1922 pewna młoda żydówka z Wilna, panna D., zrobiła znajomości z chrześcijaninem, por. Wojsk Polskich, Pychowskim. Ze znajomości tej wynikła miłość, a z miłości — dziecko. Por. Pychowski przeszedł tymczasem do rezerwy i wyjechał w Kieleckie do swego majątku. Panna D. napróżno usiłowała nawiązać z nim kontakt, aż wreszcie zaskarżyła go do sądu o alimenty. Sąd przyznał jej 150 zł. alimentów miesięcznie.

Przez kilka lat Pychowski płacił powyższą sumę regularnie. Niedawno jednak przyjechał do Wilna, zgłosił się do swojej b. ukołchanej i poprosił ją, aby mu pokazała dziecko, dla którego płaci alimenty. Panna D., która zdążyła już wyjść zamaż, odpowiedziała Pychowskiemu, że dziecka nie ma w Wilnie i nie chciała powiedzieć, gdzie ono się znajduje. Wówczas Pychowski powziął podejrzenie, że dziecko to wogóle nigdy nie istniało i oddał sprawę do sądu. W sądzie panna D. przedstawiła zaświadczenie z gminy Kienieliszki, które głosiło, że istotnie urodziła ona tam dziecko i że dziecko to znajduje się na wychowaniu w jednej ze wsi w kienieliszkiej gminie. Sąd uznał to zaświadczenie i oddał skargę Pychowskiego, jedynie zmniejszając mu alimenty na 75 zł. miesięcznie.

Nie zważając na przegraną, Py-

chowski postanowił zajmować się dalej tą sprawą. Wystosował do gminy w Kienieliszkach zapytanie co do wystawionego przez nią świadectwa i otrzymał odpowiedź, że gmina o niem nie wie, i że dziecka, o którym jest mowa, w żadnej ze wsi kienieliszkiej gminy nie ma. Oczywiście, Pychowski powtórnie zaskarżył pannę D. do sądu. Sprawa ma się odbyć w pierwszych dniach lutego. Podobno panna D. ma przedstawić sądowi dowody, że dziecko istnieje i że wychowuje się u jej krewnych w Palestynie. Żydowskie towarzystwo wileńskie z zainteresowaniem oczekuje rozprawy sądowej.

Najweselszy w karnawale
Bal Prasy
odbędzie się
1 LUTEGO
w ADRJI

Marek Romański

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Ale relacja ta nie nadeszła. Nadeszła natomiast wiadomość o aresztowaniu Wrangla i o tem, że poniósł karę będącą udziałem szpiegów. On i łącznik niemieckiego wywiadu, którego również aresztowano, gdy zgłosił się do profesora po raport.

Von Hedinger odetchnął. Było rzeczą jasną, że zniekształcony szyfr powędruje teraz do archiwów drugiego oddziału. Było rzeczą jasną, że jeżeli w ostatnim radiowym raporcie profesora Wrangla kryła się jakaś tajemnica Greta Nielsen — to odgadł ją tylko on — tylko Kurt von Hedinger.

Ale świadomość ta nie wystarczała Kurtowi. Natarczywa myśl nie dawała za wygraną. Drażniącą zagadką pozostawała drażniącą zagadką. Nieznośne pytanie, czy istotnie odczyt zawierał słowo „Greta” — czy jest choć cień prawdopodobieństwa w podejrzeniach, jakie go dręczyły, pozostawało nadal dla Kurta pytaniem nierozwiązaniem.

A Kurt von Hedinger nie lubił pytań bez odpowiedzi. I postanowił wynaleźć odpowiedź. Taką, lub inną — negatywną, lub potwierdzającą — byle tylko odpowiedź.

Był z natury podejrzliwy. Kilkuletnia służba w wywiadzie zaostriżyła jego czujność. Nerwy jego były przewrażliwione, a przewrażliwienie to szło w jednym określonym kierunku. W tym wypadku chodziło przecież o drogą, kochaną dziewczynę, na której samo wspomnienie wrzała krew w żyłach młodego człowieka.

Wiele wydarzeń na które poprzednio nie zwrócił uwagi, występowało teraz w swoim świetle. Dla czegożby przypuszczenia jego

108)

nie miały być prawdą? Kurt nie wierzył w nieprawdopodobieństwa. Wszystko było dla niego możliwe, sam potrafiłby się wazyć na najbardziej szalone czyny. Młodość jego wyłączała wszelki sceptycyzm.

Równocześnie wspominał Iskandra Patrasa. Cukiernię Jännara na Wilmersdorferstrasse. Swe pierwsze spotkanie z Gretą, właśnie tego dnia i o tej godzinie, kiedy w tej samej cukierni miało być dokonane zdemaskowanie podwójnego szpiega. Iskander Patras wskazał wówczas na siostrzenicę generała, jako na agentkę obcego wywiadu, która rzekomo umówiła się z nim w owej cukierni. Nikt w to wtedy nie uwierzył. Siostrzenica generała von Strelitz, dziewczyna przybyła niedawno ze Szwecji — miałaby pozostawać na usługach wywiadu zupełnie obcego państwa? Potrakowano to, jak należy. Jako złośliwość Patrasa, jako wybrzyk człowieka, któremu śmierć zajaśniała w oczy i który chce się bronić za cenę największych nonsensów.

W pamięci Kurta von Hedinger wskrzesza się wspomnienie sceny w cukierni Jännara. Zadaje sobie nowe pytanie, czy Iskander Patras działał istotnie w obłędnej twórcze, czy dopuścił się tylko złośliwości — czy też to, co powiedział było — prawdą. Kobieta z „Feminy” miała inny kolor włosów. Ale czyż to mógł być argument? Czyż nie było na to sposobów?

Przed nieszczerą wizytą w pokoju Winnickiego — Kurt, gdyby przypomniał sobie okoliczności aresztowania byłego majora wojsk greckich, byłby jak wszyscy śmiał się z przypuszczenia, iż Greta Nielsen mogłaby działać przeciwko Niemcom — teraz zadawał sobie pytanie, czy siostrzenica generała jest istotnie tą osobą, za którą się podaje.

Młody oficer postanawia zbadać tę sprawę. Naturalnie w największej tajemnicy przed wszystkimi. Niebawem wierzy samemu sobie. Ale, gdyby prawda była nawet najgorsza — wie, że długo musiałby się namyślać, jak postąpić. Wie, że stanąłby wtedy wobec okropnego konfliktu między obowiązkiem i miłością.

W postanowieniu przeprowadzenia badań na własną rękę Kurt von Hedinger po raz pierwszy popchnął niesubordynację. Agentowi wywiadu nie wolno podejmować żadnych czynności bez po-

rozumienia ze swą przełożoną władzą. Tymczasem on...

Łatwo jest jednak powiedzieć sobie, że rozwikła się tajemnica, ale trudniej ją rozwikłać. Trudniej znaleźć punkt zaczepienia — nitkę, prowadzącą do kłębka. Kurt zastanawia się nad tem długo i naraz, gdy wszystko co czyni Greta, w jego podnieconym umyśle zaczyna przybierać podejrzaną kształty — przychodzą mu na myśl jej obrazy i jej zamiłowanie do malarstwa.

Porucznik postanawia spróbować. A może? Jeżeli Greta odgrywa niejasną rolę — obojętną, czy jest prawdziwą, czy fałszywą panną Nielsen — musi w jakiś sposób komunikować się z wywiadem, dla którego pracuje.

Niedarmo uchodzi Kurt von Hedinger za tęgą głowę wśród ludzi drugiego oddziału, niedarmo pułkownik Lucius ma o nim najlepszą opinię.

Pewnego dnia, po obiedzie, porucznik kieruje swe kroki na Alexander Platz, do małego, wciśniętego między duże sklepy, sklepu z obrazami.

Wie, że tej właśnie firmie Greta oddaje w komis malowane przez siebie pejzaże. Dziewczyna nie robi z tego tajemnicy.

— Maluje!... — spiera się ze swymi podejrzeniami Kurt, zbliżając się do sklepu Emmy Wigand — poco Greta maluje? Może nawet ma i talent, ale czy siostrzenica tak zamożnego człowieka, jak generał Strelitz, musi dorabiać sobie sprzedając obrazów. Dość podejrzanie wyglądają te jej artystyczne ambicje...

Niska staruszka, koścista i przygarbiona o siwych włosach, z grubymi okularami na oczach, siedzi za ladą sklepową i miarowo porusza drutami. Sklep z obrazami jest marnie oświetlony jedną lampą o sfatygowanej żarówce, rzucającą żółtawe blaski na ramy i obrazy. Od rozpalonego żelaznego piecyka bije nieznośny żar.

Na hałas otwieranych drzwi Enma Wigand przestaje na chwilę poruszać drutami i patrzy ciekawie na przybyłego. Widzi przed sobą młodego porucznika w mundurze marynarki wojennej. Kurt von Hedinger jednym rzutem oka obejmuje wnętrze sklepu, a gdy staruszka chce podnieść się z wysokiego fotela, w którym siedzi, powstrzymuje ją ruchem ręki.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dla polityczny i ekonomiczny) 6.36.66 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.54 (międzynarodowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym” zł. 2.00 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.